Ner 16. Kraków, dnia 16go Sierpnia 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

16. P. Jacka w.	20. P. Bernarda opata.
17. W. Anastazego b. w.	21. S. Joanny Fr. wd.
18. Ś. Heleny Szw. i Agap.	22. N. Symforyana m.
19. C. Benigny p. Sebalda w.	23. P. Zacharyasza b.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica św. Jana Kącik Ner 320.

O godności człowieka.

Majster. Wiesz przecież, mój Janie, że nie cierpię waszych kłótni w karczmie, przy których się o mało za łby nie wodzicie. Bo chociaż nie mam nic przeciwko temu, żeby i moi ludzie w wolnych od pracy chwilach odetchnęli przy zabawie lub pogadance, to jednak nie mogę znieść tych zwad zajadłych, które więcéj człowieka znużą i zmordują, aniżeli najuciążliwsza praca.

Czeladnik Przebaczcie, panie Majstrze! ale mnie się już cierpliwości przebrało z tym kowalem, który nam zawsze prawi o dobrodziejstwie pracy i wysławia jakieś nasze wysokie powołanie; kiedy my robotnicy chyba tylko na to żyjemy na świecie, żebyśmy wśród trosk i niedostatku biedowali i w plugawstwie i brudzie zmarnieli, nie używając nic z wyższych dóbr ludzkości. Jesteśmy i będziemy zawsze wyrzutkami społeczeństwa!

Majster. Uroiłeś sobie, mój Janie! Wszakże i ja byłem niegdyś czeladnikiem i doznawałem wielu przykrości; jednak Niebo i dobra moja wola pomogły mi, i doszedłem do tego, czém jestem teraz. Ale ja poświęcałem cały mój czas wolny na przyswajanie sobie tych wiadomości, które do zawodu mego niezbędnie są potrzebne; a chociaż znalazłem czasem chwilkę i jaki grosik na wypoczynek w wesołém gronie towarzyszów, nie marnowałem na to wiele czasu, lecz nabywałem coraz więcéj potrzebnych nam wiadomości, dbałem o oszczędzenie grosza z zarobku, o dobre tegoż użycie i pomnożenie, i to mi pomogło, żem wkrótce został starszym czeladnikiem, a wreszcie mógłem i rzemiosło sam na siebie rozpocząć, jak to dziś widzicie. — Wszystkiego tego zdoła człowiek dopiąć, jeżeli jest pracowitym, porządnym, oszczędnym i dobrych obyczajów; i tym jedynie sposobem może sobie zaskarbić miłość u bliźnich, która mu do coraz większéj pomyślności dopomoże.— Nie możesz więc mówić, że robotnicy są wyrzutkami społeczeństwa, kiedy dla nich, równie jak dla wszystkich ludzi, droga do szczęścia otwarta, jeżeli tylko są pilnymi i mają silną a dobrą wolą ku temu; bo niedarmo mówi przysłowie: „Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki.“ — Pracąto jedynie, pracą, mój kochanku! zdołamy sobie świat upiększyć i utworzyć to, czego nam do przyjemności w życiu i do szczęścia potrzeba; bo praca jest źródłem, z którego błogosławieństwo spływa na ludzkość, a wszyscy dzielni robotnicy są, razem wziąwszy, podporą ziemskiego szczęścia ludzkości.

Czeladnik. Ej, panie Majstrze! trudno to, żeby się któremu z nas tak jak wam udało; a tymczasem musimy żyć w ucisku jak niewolnicy, i nawet zapomnieć, że nam się jakaś godność człowieka należy.

Majster. Mój Janie! najważniejszą przyczyną waszego urojenia o swojém nieszczęściu jest zazdrość z jaką spoglądacie na każdego, któremu się po długiéj biedzie lepiéj niż wam powodzić zaczyna, a nigdy się nie litujecie nad tysiącami i milionami tych ludzi, którym się stokroć gorzéj powodzi niż wam. Spojrzyjno, mój bracie! ku Afryce, Azyi; przypatrz się Indyanom Ameryki, popłyń do Australii, a przekonasz się, że wy lepiéj a może i wygodniéj żyjecie, jak w owych krajach przywódcy tych dzikich plemion, którzy się nazywają ich królami. Albowiem nie myśl sobie, żeby godność człowieka zawisłą była od posiadania wielu dóbr

doczesnych, wielkiego majątku; bo ilużto ludzi pomimo wielkiego bogactwa pozbawia się godności człowieka i zniża się do zwierząt, albo jeszcze gorzéj! Wszakże musiał-ś słyszeć o owym w dawnych wiekach królu macedońskim, Aleksandrze Wielkim, który posiadł wszystkie prawie skarby ówczesnego świata, a poniżył się tak dalece w stanie pijaństwa, że zabił swego najwierniejszego przyjaciela. Godność człowieka można zachować i przy blasku bogactw; bo godność człowieka polega na zdolności coraz lepszego i doskonalszego poznawania swego przeznaczenia w ludzkości i swéj własnéj istoty, któréj serce i dusza stósować się powinny do obowiązków wskazanych nam przez Stwórcę. Godność ta człowieka polega daléj na zdolności do działania zgadzającego się z przepisami Boskiemi i na poznaniu a wypełnianiu obowiązków naszych względem ludzkości, chociażby nas żądze zmysłowe od tego odwodziły, co jest zarazem cechą wolności człowieka. — Nareszcie godność ta polega na silnéj woli używania rzeczywistego téj naszéj zdolności, o któréj mówiłem, nie poprzestając na samych chęciach, ale postępując coraz rozumniéj i wypełniając coraz doskonaléj przepisy naszego Stwórcy. — Kto tak działa, *ten i sam czuje i szanuje w sobie godność człowieka i inni ją w nim szanować będą;* ten posiada w sobie samym najpewniejszy kapitał, który mu do osiągnięcia duchowego i ziemskiego szczęścia dopomoże, chociażby nie posiadał wielu dóbr ziemskich lub nie posiadał ich wcale; kto zaś przeciwnie działa, tym człowiek godny pogardzać będzie, chociażby i kopalnie złota posiadał.

Czeladnik. Ha! to już poznaję, że robotnicy nie są znowu takimi wyrzutkami społeczeństwa jak mi się zdawało, i przekonywam się, że jeżeli tylko *chcą*, mogą swój rozum i serce wykształcić, a przez to, chociażby przy najcięższéj pracy, zachować swą godność człowieka; ci zaś poniżają się sami, którzy życie spędzają na próżniactwie, grze, pijaństwie, włóczęgostwie i innych wybrykach bezczynności. Ależ znowu to co powiedział kowal, że nieraz ludziom bogatym nie wiedzie się tak dobrze jak nam, uważam poprostu za śmieszne, i na taką gadaninę nie mógłem się powstrzymać od gniewu.

Majster. Wierzaj mi, mój Janie! i pamiętaj o tych dwóch prawdach, że: najprzód *nikt* na świecie, ani nawet królowie i książęta nie są wolnymi od trosk i smutku; owszem częstokroć najbogatsi są najnieszczęśliwszymi; powtóre, że *każdy* człowiek posiada własną skarbnicę, wystarczającą na prawdziwe i trwałe szczęście. — *Tą skarbnicą jest w piersi naszéj spokojne sumienie, które jest źródłem najczystszych uciech; źródłem niewysychającém, z którego nawet w nieszczęściu możemy czerpać pociechę i ukojenie, a największe ciosy przenieść z cierpliwością i poddaniem się losowi.* U kogo *ta* skarbnica będzie pustą lub w nieporządku, ten przy największém bogactwie może być nieszczęśliwym i pożałowania godnym; kto zaś tę skarbnicę w dobry zasób zaopatrzył, ten nawet przy największym niedostatku może być najszczęśliwszym z ludzi i w godności człowieka przewyższać największego bogacza, któremu sumienie gorzkie w piersi robi wyrzuty.

Czeladnik. Prawda, panie Majstrze! prawda. Doświadczyłem tego i na sobie, że ilekroć potrafiłem się oprzeć pokusie do złego, idąc za lepszym głosem sumienia, zawsze byłem wesołym i swobodnym. Uznaję teraz, żem nie powinien był sprzeczać się z kowalem, bo on miał słuszność; odtąd będę jego sprzymierzeńcem i będę mu szczerze pomagał w naprowadzaniu do lepszych wyobrażeń tych którzy mu dotychczas nie wierzą; wam zaś, panie Majstrze! dziękuję za dzisiejszą naukę.

O skutkach, jakie wynikają z procesu.

Jedną z najzgubniejszych wad u nas jest bez wątpienia zbyteczna skłonność do procesów czyli do tak zwanego prawowania się. Wada ta jest tak powszechną, że od niéj nieraz najporządniejsi gospodarze nie są wolni.

Są wprawdzie przypadki, w których dochodzenie sprawiedliwości drogą sądową jest niezbędne, a uchylenie się od takowego byłoby nierozsądkiem, lub nawet brakiem poczucia własnéj godności; ale procesować się o błahą rzecz, nie starając się poprzednio inną drogą dojść do zgody; procesować się li tylko w tym celu, aby dogodzić swéj głupiéj próżności, lub ażeby się zemścić na swym przeciwniku, jest lekkomyślnością, bezrozumem i haniebną złośliwością.

Przyczyną téj tak głęboko w ludzie naszym zakorzenionéj wady jest po większéj części brak należytego zrozumienia własnego dobra, niejasnego pojmowania godności własnéj, wielki niedostatek wyrozumiałości i nadmierne folgowanie swym namiętnościom. Bo pytam się, czy ten rozumie swoje dobro, który niszczy majątek

nie w celu dochodzenia jakiéj słusznéj a wielkiéj krzywdy, lecz dla sprawy błahéj, w któréj najczęściéj obie strony zarówno winne, a którą jedno słowo rozsądne rozstrzygnąćby mogło?... Czyżto koniecznie zaraz udawać się do sądu, włóczyć się po miastach, opłacać pisarzy i stęple, opuszczać własną zagrodę, żonę i dzieci, które nieraz płaczą w domu nie mogąc sobie dać rady bez ręki opiekuńczéj gospodarza?... Jeżeli zrodzi się jaka waśń, czyż nie można nieco poczekać, aż się z gniewu ochłonie a potém dobrze rozważyć, czy ona jest tak ważną, żeby dla niéj koniecznie trzeba się podjąć długiego i zgubnego procesu, lub czy się też nie da drogą ugody dojść do końca?

Ale może kto powie: „Jakże, jeżeli po mojéj stronie słuszność; jeżeli ja zostałem obrażony, a obraziciel o przeproszeniu ani słyszeć nie chce; czyż ja go mam przepraszać?... więc go i wtedy nie skarżyć?“ — Na to odpowiadamy, że i wtedy nie! Zawsze mądry głupiemu ustępuje. Niéma również w tym razie obawy, żeby się podobném postępowaniem straciło na szacunku u ludzi; bo każdy w duszy przyzna szlachetność temu, który, lubo niesprawiedliwie pokrzywdzony, umie urazę przebaczyć. Zresztą taki postąpi sobie nietylko szlachetnie, ale i mądrze, bo uniknie niekorzyści, jakie każdy proces za sobą pociągnąć musi. Dawne przysłowie powiada: „Lepsza chuda zgoda niż tłusty proces“, a w przysłowiu tém wielka mieści się prawda.

Proces każdy trwa bardzo długo, albowiem przeciwnik zwykle zaciekle się broni; przez ten czas trzeba ustawicznie przesiadywać w mieście, opłacać sowicie pisarzy, którzy z tego żyją i to jeszcze dobrze żyją; kupować stęple, kłaniać się wszystkim i znosić poniżenia. W skutek tego wszystkiego majątek się téra; bo zkądże gospodarz wiejski weźmie pieniędzy na opędzenie tych licznych kosztów, jeżeli nie będzie sprzedawał po części swéj chudoby? Choć zatém nareszcie wygra proces i jakietakie wynagrodzenie dostanie, to jednak tak będzie zniszczony, że mu już trudno przyjdzie stanąć na nogach; ale i przeciwnik tak samo się wyniszczy i najczęściéj nie można zlikwidować przyznanych kosztów procesu.

Tysiączne zgrozą i litością przejmujące przykłady dowodzą prawdziwości naszego bardzo blado nakreślonego obrazu. Doprawdy że litość bierze patrzéć na tych biedaków o błędném oku, stojących całemi dniami u bram sądowych, niemyślących o niczém więcéj jak tylko o prawie; kłaniających się każdemu pachołkowi, opłacających całą czeredę pokątnych pisarzy, którzy jak pijawki ssą z nich ostatni grosz; ludzie tacy to po większéj części już zgubieni: odwykli oni od pracy ciągłéj, majatek ich musi z czasem przejść w cudze ręce, a oni sami, straciwszy byt samodzielny, pójdą w poniewierkę.

Nie chcemy daléj roztaczać tego smutnego obrazu, bo na widok jego serce się kraje, a i to, cośmy przedstawili, wystarczy już do osiągnięcia naszego celu, to jest do pokazania że nietrzeba być zanadto pochopnym do prawowania się, ale owszem ile możności unikać tego złego. Prawda, że to złe jest niekiedy konieczne; w takim razie trzeba rozsądnie wziąć się do rzeczy: nie rzucać się w objęcia pokątnych pisarzy, którzy najczęściéj są oszustami, ale trzymać się dróg wskazanych prawem; bo choć pisarze pokątni zdają się taniéj sprawę prowadzić, to w saméj rzeczy taniość ta jest tylko pozorną. Pokątni pisarze z umysłu albo z niedołężności sprawę przedłużają, wymyślają różne — wprawdzie drobniejsze, ale za to tak częste należytości i potrzeby, że kilkakroć więcéj narobią kosztów, niżby to prawdziwy, przez władzę rządową do tego przeznaczony prawnik uczynił.

Fr. Fox.

WIEŚ.

Niech tam inni chwalą miasta murowane,
Ja będę uwielbiał zagrody drewniane.
Niech tam ktoś podziwia wspaniałe ogrody,
Ja wolę sad cichy około zagrody,
Gdzie gałąź jabłoni z owocem się kłoni,
Do okna się wprasza, w małe szybki dzwoni.
Niech tam kto chce chwali salony wspaniałe,
Ja nad nie przenoszę wiejskie izby małe.
Prawda, że w nich niéma wyszklonéj podłogi;
Lecz za to swwobodniéj, śmieléj stawiasz nogi.
Czemuż ja — wiejskiego życia pozbawiony,
Jako dziki kwiatek w wazon przesadzony —
Przez okno do nieba i do słońca wzdycham;
Bez rosy niebieskiéj więdnę i usycham?
Gdy mi czas pozwala wysunąć się z miasta,
Połowa mi siły i uczuć przyrasta.
Całuję po drodze drobne polne kwiaty
I witam serdecznie małe wiejskie chaty.
Spoglądam stęskniony na każdą z osobna,
Czy do méj rodzonéj jest która podobna.
Bo czyżto nieładna chata wybielona,
Umajona sadem, płotem ogrodzona?
A jeśli przed oknem w ogródeczku kwiatki,
Pewno tam córeczka chowa się u matki.
Skromna jak te kwiaty, jak one rumiana,
Jak one urokiem przyrody ubrana:

Wiatr jéj włosy czesze, różuje ją słońce,
Słowik śpiewu uczy wieczorem na łące.
Szczęśliwi wieśniacy! waszéj spokojności
Pewnie wam mieszczanin każdy pozazdrości.
Wam słońce pomaga i deszczyk majowy;
Silnych pomocników masz, stanie wioskowy!
Gdy wieśniak po pracy smacznie odpoczywa,
Przez noc mu pszeniczka na polu dojrzéwa;
Wiosna dlań kochanką, opiekunem lato,
A jesień macierzą hojną i bogatą.
Tylko wam, wieśniacy, do szczęścia potrzeba
Nauki... nauki, jak pogody z nieba!
Wiecie, że nauka ludziom wolność daje,
Ludzi uszlachetnia, święci obyczaje.

Antoni Stopa.

O sztuce pisania w dawnych czasach.

Opisał

Bolesławicz.

I.

Jestto rzecz niemałéj wartości, kiedy możemy dzisiaj spojrzeć tylko w książki, a całą przeszłość mamy jak na dłoni; kiedy uczucie nasze możemy przesłać drugiéj osobie i tak z nią rozmawiać o kilkaset mil, jak się rozmawia o kilka kroków.

Ze względu na ważność tak wielkiego wynalazku spojrzyjmy w przeszłość, zobaczmy koleje pisowni, i zastanówmy się nieco nad pracą i wytrwałością dawnych naszych przodków, którym jesteśmy winni ten ważny sposób przesyłania swych myśli w odległe nawet kraje.

* * *

Podania ustne, piosenki wysławiające czyny bohaterów, pomniki po dziśdzień przechowane, nie były czém inném jak tylko zastąpieniem dzisiejszych książek.

Przez opowiadanie i śpiewanie przechodziła pewna ważna historya z pokolenia na pokolenie, a przez pomniki uwieczniała się na wieki; bo skoro na miejscu krwawéj walki postawiono pomnik, to tylko na to, aby historya owego boju i w przyszłość się przechowała. Pomnik jestto najwymowniejsze świadectwo o przeszłości. — Któż z nas nie doświadczał smutnego uczucia, gdy stanął przed pomnikiem, który postawiono w czasach naszéj Polski. Któż zdoła powstrzymać myśli, co biegną w odległe czasy i wysnuwają obrazy straszne lub radosne.

Mamy dużo ustępów takich, które nam przechowały tylko pomniki, podania i śpiewki; do tych należą: mogiła Krakusa i mogiła Wandy pod Krakowem, oraz śpiewki ludowe, mające wiele treści historycznéj.

Do pierwszego kroku pisma, jak do wszystkich wynalazków, posłużył przypadek.

Ludzie, nie rozumiejąc jakiegoś języka a chcąc być zrozumianymi, rysowali na piasku przedmiot o jaki im głównie chodziło; chciano dać znać o niebezpieczeństwie dzikiego zwierza lub nieprzyjaciela, rysowano te przedmioty w takiéj postawie, jakaby najwymowniéj tłumaczyła rzecz czytającemu. To dało sposobność do wzajemnego porozumienia się, a mając pierwszy wątek, utworzono sobie pismo, które nazwać można „pismem obrazowém“.

Egipcyanie najwięcéj byli wydoskonaleni w tém piśmie; po nich téż najwięcéj pozostało śladów.

Jednakże takie pismo nie mogło wiele oświecić, ponieważ nic nie przemawiało, tylko wskazywało.

Ale człowiek obdarzony bystrym umysłem, skoro już doszedł do tego, że mógł być zrozumianym przez innych, pracował nad tém, aby przedstawić nietylko człowieka, zwierzę lub roślinę, ale także charaktery, cnoty i występki.

Do tego posłużyły mu zwierzęta, a wiele narodów zgodziło się na ich godła w żywéj mowie.

Odwagę więc oznaczono lwem, lękliwość zającem, roztropność wężem, natrętność muchą.

Słońce u wszystkich dawnych narodów oznaczało Boga. Egipcyanie tylko nadali słońcu pięciorakie znaczenie, tj. Boga, wieczność, prawdę, rok i niebo.

Jastrząb oznaczał także Boga u Egipcyan, a skrzydło oznaczało szybkość, ucieczkę i wiatr.

Klemens Aleksandryjski opisuje kościół w Dyospolu czyli w dawnych Tebach egipskich, na którym były wyryte postacie: dziecięcia, starca, jastrzębia, ryby i krokodyla.

Dziecię oznaczało urodzenie, starzec śmierć, jastrząb Boga, ryba nienawiść, krokodyl wszeteczeństwo.

Czytano więc w ten sposób:

„O wy, którzy się rodzicie i umieracie, wiedzcie że Bóg nienawidzi wszeteczeństwa.“

Idanturas, król Scytów, posłał był Daryuszowi I, królowi Persów, pięć godeł: mysz, żabę, ptaka, pocisk i pług. Orontopagas, jeden z hetmanów perskich, tak wytłumaczył owe godła: „Chce król Scytów, aby mu Persowie oddali swe mieszkania, wodę, powietrze, broń i role.“

Ksyfodres zaś, zwany Gobryaszem, tak je wytłumaczył: „Persowie! jeżeli się nie ukryjecie w ziemi jak myszy, lub nie zanurzycie się w wodę jak żaby, lub nie ulecicie w powietrze jak ptaki, nie ujdziecie naszych pocisków, a zatém nie postoicie w kraju Scytów.“

Takie pismo tłumaczył każdy według własnego zapatrywania, pozostawiając jednak znaczenie właściwe; bo chodziło tam głównie o to, aby dać poznać myśl najważniejszą, która, lubo inaczéj tłumaczona, zostawała tą samą.

Prągnąc w owych czasach cokolwiekbądź napisać, ileżto się zużytkowało czasu! Zaczęto więc przemyśliwać nad skróceniem tych znaków, któremi sobie pomagano.

Egipcyanie zaczęli od ogołoceń wszystkich tych godeł z powierzchownéj ozdoby. I tak: zwyczajne kółko, bez żadnych promieni, oznaczało słońce; dwie kreski poziome oznaczały rzekę; chcąc przedstawić bój, rysowali jednę rękę wymierzoną przeciw drugiéj z pociskiem, i tym sposobem ułatwiali swoje piśmiennictwo.

Po Egipcyanach pozostało wiele zabytków takiego pisma, które daje poznać, ileto trudów kosztowało, zanim coś wyrazić zdołali.

Umysł człowieka, mając już wątek téj wiedzy, nie przestawał pracować nad udoskonaleniem owego kunsztu; ponieważ to pismo, choć ulepszone, nie było jeszcze dostateczne.

Otóż nastąpiło pismo zgłoskowe, o wiele już dokładniejsze od poprzedniego. Wyraz np. *ziemia* pisano dwoma znakami, z których jeden znaczył *zie*, a drugi *mia; nieprzyjaciel* pisano czterema znakami, *Bóg* jednym, itd. Wszystkie prawie narody azyatyckie, z wyjątkiem Chińczyków, używały pisma zgłoskowego, a główne wydoskonalenie przyznają Fenicyanom.

Już tylko jeden krok do pisma abecadłowego; atoli zanim je wynaleziono, wielu jeszcze rozmaitych sposobów używano. Między innemi było i pismo sznurkowe, dowcipnie obmyślane. Na różnokolorowych sznurkach węzełki w rozmaitéj odległości podziergane stanowiły pismo, którego ślady pozostawili Peruwianie. W dziejach chińskich zostały także wzmianki o piśmie sznurkowém, a dotąd jeszcze używają go murzyni, chociaż w sposobie nieco odmiennym.

Przez układanie w stosy drewienek różnéj wielkości czynią dotąd wzajemne umowy między sobą niektórzy mieszkańcy Albanii i Syberyi.

Kto był tym wielkim człowiekiem, który całéj ludzkości przysłużył się tak ważnym wynalazkiem jakim jest pismo abecadłowe, nie można się dowiedzieć z najdawniejszych książek. Jedni podają Noego i jego synów; drudzy zaś przypisują ten wynalazek Mojżeszowi. Jednakże gdyby tak było, Mojżesz nie zaniedbałby tego i napisałby o tém choć małą wzmiankę w swoich księgach; a zresztą pismo abecadłowe musiało być już pierwéj znane, skoro ten prawodawca wraz z ludem czytał tablice przykazania Bożego.

Prawdopodobnie — jak wnosić można z podań starożytnych — pismo abecadłowe zostało wynalezione przez Egipcyan albo Asyryjczyków w dziewiętnastym lub dwudziestym wieku przed erą chrześciańską.

Pismo to nadzwyczaj pomału się krzewiło, a nawet po upadku państwa starorzymskiego tak było zarzucone, że tylko przy samych duchownych pozostało.

Nic więc dziwnego, że złoczyńców nawet od śmierci uwalniano, jeżeli umieli czytać i pisać, a czyniono to jedynie dlatego, aby ten tak ważny wynalazek nie zaginął.

II.

Wiemy już, jak doszli starożytni mędrcy do pisma abecadłowego, którém się dziś wszyscy posługujemy; poznajmy więc teraz i szyki, jakiemi pisywali.

Szyków tych było cztery: kolisty, pionowy, poziomy i brodzisty.

Wzór kolistego szyku znaleziono u dawnych Greków na heteryach czyli tablicach kształtu kolistego.

Pionowym szykiem, to jest głoskę pod głoską, po dziśdzień piszą jeszcze niektóre narody indyjskie, Japończykowie i Chińczycy.

Poziomym zaś, to jest tym jakiego my używamy — tylko że od prawéj do lewéj ręki — pisali Egipcyanie, Syryjczykowie i Arabowie, a dziś jeszcze piszą tym szykiem żydzi.

Starożytni nawet Grecy długo tego szyku używali w piśmie; dopiero Pronapidas wprowadził odmienny sposób, to jest od lewéj do prawéj ręki.

Czwarty sposób pisania, który uważają za najpierwszy, był sposób najosobliwszy. Pisało się jeden wiersz od lewéj do prawéj ręki, drugi od prawéj do lewéj, i znów od lewéj do prawéj; jedném słowem miało to podobieństwo do orki w roli; ponieważ tam gdzie się jednę skibę skończy zaczyna się drugą.

Wszystkie litery były jednakiéj wielkości, nie było dużych i małych jak są dziś; dopiero od jedenastego wieku weszły małe w użycie powszechne i odróżnione zostały od większych, którym pewne tylko miejsca wyznaczono.

Znaków pisarskich, to jest przecinków itp., nie znali w starożytności; pisali więc tym sposobem, jakim się pisze dzisiaj poezye: każde zdanie było na osobnym wierszu.

Ważny ten wynalazek zostawał w ukryciu aż do nowszych czasów, gdzie — jak twierdzą uczeni — wprowadzili je w używanie Alkuin i Wernefryd za Karola Wielkiego.

Przez czas bardzo długi pisarze w Rzymie nie mieli takiego poważania jak w Grecyi, gdzie najznakomitsi mężowie mieli sobie za zaszczyt dzielić tak ważny urząd.

Pisarze podzieleni byli na kasty. pisarze kapłańscy czyli „świętopisowie“, pisarze „rządowi“ i pisarze „publiczni“; byli także pisarze, których nazywano „pokojowymi“, ponieważ pracowali w prywatnych domach. — Najliczniejsza kasta była tych pisarzy, którzy na każde zawołanie pisali; onito rozmnażali dzieła, przepisując je do rozmaitych bibliotek, ponieważ druku jeszcze nie znano. Dlategoto, chcąc jak najprędzéj pisać, wynaleźli sposób nadzwyczaj dowcipny, ale przypominający przeszłość, w któréj pisano rozmaitemi znakami. Otóż i ci, których nazywano „pętłopisami“, mieli pewne tylko znaki, przez co z nadzwyczajną szybkością pisywali, a byli tak wprawni, że mogli z łatwością przepisać każdą mowę, choćby najprędzéj wygłoszoną.

Ztąd powstało wiele takich skróceń, a były czasy, w których powtórzyło się tyle rozmaitych sposobów, że nie znając klucza, czytać nie było można.

(Dokończenie nastąpi.)

Co słychać w świecie?

Galicya. — W ostatnim numerze „Zagrody“ donieśliśmy szanownym czytelnikom naszym smutną wiadomość o śmierci namiestnika Galicyi Agenora hrabiego Gołuchowskiego, który zmarł we Lwowie dnia 3 mb. Dziś podzielimy się z Wami wiadomością o jego pogrzebie.

Na pogrzeb tego zasłużonego męża zjechały się do Lwowa reprezentacye wszystkich stanów, aby oddać ostatnią usługę zmarłemu. Duchowieństwo obu obrządków odprawiło uroczyste nabożeństwo nad zwłokami zmarłego. Ze Lwowa wyruszył orszak pogrzebowy do Skały, majętności zmarłego, aby tam pochować jego zwłoki w grobie familijnym.

„Gazeta Lwowska“ otrzymała następujące doniesienia o pogrzebie z tych miejscowości, przez które przeprowadzano zwłoki zmarłego.

I tak. Przez Trembowlę przeprowadzono zwłoki namiestnika przy licznem zgromadzeniu duchowieństwa, władz rządowych, członków wydziału powiatowego, nauczycieli szkół ludowych, delegatów rad gminnych.

Dnia 7 sierpnia przybył kondukt pogrzebowy do Borszczowa, gdzie przyłączyło się do całego zgromadzenia pogrzebowego duchowieństwo obu obrządków i wielka ilość ludu wiejskiego, odprowadzając trumnę do Skały.

Cała ludność Skały wyszła naprzeciw zwłokom ukochanego swego dziedzica. Po przybyciu na miejsce złożono zwłoki do kaplicy familijnéj na cmentarzu, gdzie odprawiła się msza żałobna w asystencyi pięciu księży. Poźniéj zamknięto kaplicę, a trumnę ustawiono na katafalk. Następnego dnia rano o godzinie 8 odbyło się żałobne nabożeństwo w kaplicach cmentarnéj i pałacowéj. O godzinie 10 udał się cały orszak ku kaplicy cmentarnéj, gdzie już wiele osób czekało z trzydziestu księżmi na czele. O godzinie 12 w południe spuszczono trumnę do grobowca na wieczny spoczynek.

— Nieprzyjazny nam adwokat Hönigsmann, zamieszkały dawniéj we Lwowie a obecnie w Wiedniu, wniósł do ministerstwa zażalenie na sądy galicyjskie, że skazują żyda, ilekroć takowy jest oskarżony, bez należytego zbadania sprawy i bez względu na sprawiedliwość; jedynie tylko w chęci prześladowania żydów. Minister dr Glaser, otrzymawszy takie zażalenie od adwokata Hönigsmanna, wezwał prezydya sądów galicyjskich, aby się ze swego postępowania usprawiedliwiły. Zawezwanie to narobiło wiele popłochu i wywołało wielkie oburzenie w kołach sędziowskich.

Hercegowina. — Już w dwóch numerach naszego pisma donosiliśmy o powstaniu jakie wybuchło w Hercegowinie. Zdawało się, że taki ubogi i przygnębiony naród nie będzie w stanie długo opierać się tak wielkiemu państwu, jakiém jest Turcya. A tu przeciwnie; Hercegowińcy trzymają się silnie, i chociaż się im nie powiedzie jaka bitwa, to nie tracą ducha, ale z nowym zapałem i ochotą rzucają się na Turków i odnoszą zwycięstwo. Zresztą Turcy w obecnym czasie nie są tak potężni i silni; jestto państwo zadłużone, zrujnowane, i kto wie czy nie bliskie upadku. Dowodem tego jest obecne powstanie w Hercegowinie, skoro nie są w stanie sprowadzić odpowiedniéj ilości wojska. Gromadzące się oddziały tureckie dopiero się ćwiczą w Mostarze W skutek téj złéj gospodarki Turkom wszędzie źle się wiodło. Dnia 26 lipca była walka pod Stolcem; powstańcy, wystrzelawszy wszystek proch i kule, rzucili się z ręczną bronią na Turków i położyli ich 25 trupem. Następnego dnia była znowu utarczka pod Gabelą; powstańcy zdobyli to miejsce szturmem, przyczém padło Turków 50, a powstańców 6. — Powstańcy są bardzo ostrożni: najpierw wciągają Turków w niedostępne miejsca, a dopiero wypadają z zasadzek i uderzają na nich nagle.

Gubernator hercegowiński Derwicz basza wystosował do powstańców odezwę, aby w przeciągu trzech dni do swoich domów powrócili i w posłuszeństwie się zachowali; w przeciwnym bowiem razie, po upływie tego czasu każdy z bronią w ręku schwytany przez wojsko tureckie zostanie stawiony przed sąd doraźny. Ale odezwa ta nie odniosła żadnego skutku.

Turcy od chwili powstania Hercegowińców przyjęli do swéj służby zbójcę Deanic agę. — Deanic ze swojwą bandą napadł na klasztor w Žitomyślicach, aby go złupić i zakonników wymordować. Zamiar atoli ten

nie udał mu się, bo rzeczony klasztor ma si ne mury, a nadto i dzielnych miał obrońców.

— W Serbii i Czarnogórze, sąsiednich krajach Hercegowiny, z powodu tego powstania panuje wielkie wzburzenie umysłów. Książęta tych krajów Milan i Nykita przyrzekli rządowi tureckiemu, że się obojętnie zachowywać będą wobec powstania. Książę czarnogórski w nagrodę za to domaga się od Turcyi pewnych ustępstw, a mianowicie, żeby statki czarnogórskie mogły swobodnie pływać po jeziorze skodarskiém i na rzece Bojanie do morza adryatyckiego. Ustępstwo to ze strony Turcyi stałoby się wielką korzyścią Czarnogórcom, gdyż otworzyłoby im wrota do morza.

— Gazeta belgradzka „Istok" donosi co następuje: Do Cetyni, stolicy czarnogórskiéj, przybyła deputacya kilku miast hercegowińskich, w imię sprawiedliwości i pokrewieństwa błagając pomocy dla powstańców. — Umiała dostać się do księcia, który zapytał czego sobie życzy. Deputaci opisali mu okropne położenie kraju: „Cała ludność ginie, nie będąc bezpieczną od pożóg, rozbojów i mordów, jakich się wyuzdane żołdactwo tureckie dopuszcza; lepiéj więc zginąć uczciwie na polu bitwy, jak niszczeć od głodu i nędzy i pojedynczo być wymordowanym."

Książę Mikołaj wysłuchał spokojnie, poczém zasięgnął zdania swoich doradców. Rada stanęła po stronie Hercegowińców, stwierdzając księciu, że niepodobna żyć na Hercegowinie. — Następnie miał książę długą przemowę do deputatów, dając im — jak powiadał — szczerą radę, i wyrzekł wkońcu mniéj więcéj te słowa: „Smutneto rzeczy, ale należą one do wewnętrznych spraw Porty, od któréj należy domagać się ratunku. Upomnijcie się o to energicznie, a ja waszą prośbę poprę, i jestem przekonany, że Porta wyśle komisarzy, którzy wszystko należycie rozstrzygną i pomogą wam w otrzymaniu zadośćuczynienia. Tymczasem zaś niech się każdy jak może opędza przed wyuzdaniem Turków. Gdyby się to nie ziściło i rząd turecki jak tylekroć dotychczas znowu nic uczynić nie chciał, wtedy nic nie pozostanie jak tylko walka, którą w imię Boże rozpocznijcie. Serce moje i serca mego ludu towarzyszą wam, jak to zawsze w Czarnogórze bywało, odkąd Czarnogóra istnieje, i jak zawsze będzie."

Prusy. — Z Królewskiéj Huty donoszą, że niedość na tém, iż miejscowemu proboszczowi i pięciu kapelanom zakazano udzielać religii w tamtejszych szkołach elementarnych i wstrzymano wypłatę pensyi 970 tal.; ale nadto powołano dnia 26 lipca przed sędziego śledczego: księdza proboszcza i radcę duchownego, tudzież trzech kapelanów, oskarżonych o to, że udzielali religii dzieciom w kościele, pod pozorem przysposabiania ich do spowiedzi i komunii św. Krótko przed terminem pewną część tych dzieci wzięto do protokółu.

— Dopatrywanie wszędzie zamachów na życie Bismarka i innych wysoko postawionych osób prowadzi już w Niemczech do szaleństwa i obłąkania. Policya pruska wietrzy ciągle jakieś spiski, a Bismark sam przechwalał się raz, że zawsze uzbrojony jest w rewolwer. Takie objawy dowodzą chyba, że w państwie prusko niemieckiém niekoniecznie wszystko dobre; podobnie jak u człowieka, którego sumienie zawsze i wszędzie czegoś się boi.

Prusacy rozgłosili telegrafem, że w Landeku na Szląsku pruskim aresztowano jakiegoś hrabiego Dzembeka wraz z rodziną i odstawiono go do Kłodzka, a to z powodu zamierzonego zamachu na niemieckiego następcę tronu Figiel ten posłużył tylko za oszczerstwo na Polaków, a dzienniki niemieckie dodały nawet, że to polski hrabia.

W Gnieźnie policya szukała pewnego księdza; gdy go tam u rodziców nie znalazła, aresztowała jego brata filologa, i to na ulicy, wśród białego dnia. Trzymano go przez całą noc w więzieniu. — Że ślusarza za koza kowala powieszono, to jeszcze zrozumieć można; ale żeby więzić brata za brata, świeckiego człowieka za księdza, to jest coś nowego. Gniezno przecież nie Paryż, i dwóch braci można tam łatwo odróżnić.

Francya. — Na okolice dotknięte powodzią zebrano dotychczas 12 milionów franków. Suma ta ogromna świadczy, jakto Francuzi ratują się wzajemnie i jak gorliwie dopełniają przykazania o miłości bliźniego. — Wylewy wód tak wielkie zrządziły szkody, że obliczają takowe na 80 milionów franków. Składki ciągle wpływają Bydła dla gospodarzy wiejskich na przychowek zakupiono za 2 miliony; na odbudowanie zniszczonych budynków gospodarskich ofiarowano 6 milionów franków.

Rosya. — Powodzie w tym roku dosyć są częste, i to nie w saméj tylko Europie. Z Irkucka (w Syberyi) donoszą, że dnia 30 czerwca rzeka Lena wystąpiła ze swych brzegów i zrządziła straszne szkody.

Rozmaitości.

Dwa świętokradztwa. — Donoszą, że niedawno Rzym cały zasmuciło straszne świętokradztwo. Kaplica Pana Jezusa Ukrzyżowanego na Campo Vaccino została okradzioną ze wszystkich przedmiotów kosztownych; statua Najświętszéj Panny Bolesnéj z ozdób odarta i w kąt rzucona, a co najokropniejsze, tabernakulum zostało rozbite i zabrana puszka z pokonsekrowanemi komunikantami. — Zdaje się, że złodzieje wieczorem ukryli się za schodami prowadzącemi do więzienia św. Piotra, a w nocy, wyłamawszy kratę żelazną od kaplicy Pana Jezusa, spełnili tam świętokradztwo. Dla wyjścia otworzyli sobie drzwi od wewnątrz, a kawałek cygara zostawiony na ołtarzu, dowodzi że okropny ten występek popełniono z tą zimną krwią, jaką tylko najwięksi złoczyńcy zachowują. Wszystkie srebrne lampy palące się w kaplicy skradziono. Z zakrystyi zabrali złodzieje dwa kielichy, monstrancyą i różne przedmioty mniejszéj wartości. Policya zarządziła śledztwo, a Rzymianie, mający szczególne nabożeństwo do tego cudownego obrazu, postanowili zniewagę tém świętokradztwem dokonaną wynagrodzić błagalném nabożeństwem trzechdniowém.

Drugie świętokradztwo popełniono w kościele OO. Bernardynów we Lwowie. Złodziéj, który prawdopodobnie także wieczorem zakradł się do wnętrza kościoła, zabrał dwie puszki z Przenajświętszym Sakramentem i część wotów zawieszonych na ołtarzu św. Jana z Dukli. Potém umknął oknem, spuszczając się po sznurze, który pozostawił. Dotąd wszystko zginęło i żadnego śladu sprawcy nie wykryto. Niewiele też, zdaje się, zadano sobie pracy w tym celu i żadne nabożeństwo wynagradzające nie zostało zarządzone. W kapliczce tylko Przenajświętszego Sakramentu odprawioną została 14 lipca

msza święta i odmówiono akt wynagradzający w celu przebłagania znieważonego Pana Jezusa.

— W jednéj z gazet niemieckich podają ciekawe zdarzenie. — Pewien nauczyciel zachęcał dzieci, aby przynosiły do szkoły fajki i tytuń, a przedewszystkiém żeby pod pozorem potrzeby na pióra i zeszyty wyłudzały od rodziców pieniądze, o które potém grywał z niemi w karty. Oczywista że zawsze wygrywał. Do tego się nawet posunął, że dla zabawy słuchał dzieci spowiedzi i kawałki papieru dawał im za komunią. — Ale „dopóty w dzbanie wodę noszą, dopóki się ucho nie urwie“. Przypadek zrządził, że nadjechał powiatowy inspektor szkolny i zastał naszego pana nauczyciela przy zwykłéj zabawce z dziećmi, a ponieważ tenże nietęgim był prócz tego pod względem zdolności naukowych, postarał się inspektor szkolny o bezzwłoczne złożenie go z urzędu.

— W Królestwie Polskiém, we wsi Deszno pod Jędrzejowem w gubernii kaliskiéj, zmarł w lutym roku bieżącego wieśniak mający wzrostu półdziewiętéj stopy, a więc blisko półtora sążnia. Ważył on przeszło ośm centnarów, w plecach miał półtora łokcia szerokości, a był tak silny, że położywszy się pod dwukonną furę siana, takową plecami przewracał; umarł nagle w skutek zaziębienia. — Gdyby się podobny olbrzym znalazł w Niemczech, pewnieby go już od dzieciństwa po całym świecie jako osobliwość pokazywano za pieniądze, i — zrobionoby wielki majątek.

— Menonici (sekta religijna, któréj przepisy zakazują noszenia wszelkiéj broni), dla usunięcia się od służby wojskowéj wynieśli się byli z Prus, szczególniéj z żuław nadwiślańskich, do Rosyi. Obecnie w skutek zaprowadzenia w tym kraju powszechnéj służby wojskowéj przesiedlają się do Ameryki.

— Nieprzyjemny przypadek wydarzył się w tych czasach aptekarzowi, Niemcowi, w Rabie na Węgrzech. Otrzymał on od pewnego stowarzyszenia dobroczynnego zaproszenie do udziału (w języku węgierskim). Odpisał na zaproszenie to po niemiecku, że koresponduje tylko w języku „cywilizowanym“. Dzienniki rozgłosiły ten fakt, a w skutek tego studenci wyprawili mu kocią muzykę. Aptekarz oblał ich sikawką. Dopiero zebrał się tłum przeszło 2000 ludzi i zaczęli bombardować kamieniami jego mieszkanie. Rozdrażnienie było tak wielkie, że wołano: „Na latarnią tego łotra!“ Aptekarz schronił się aż do piwnicy, i zaledwie przybyłe wojsko zdołało przywrócić spokój.

— W Berlinie pokazywała pewna komedyantka sztuki na drucie, umocowanym trzydzieści łokci ponad ziemią. Policya nie wzbroniła jéj popisywania się, ale kazała rozciągnąć mocną sieć w pewnéj wysokości od ziemi, żeby nie upadła na ziemię, lecz na ową sieć, gdyby przypadkiem straciła równowagę na drucie. — Komedyantka zadziwiała całą publiczność zręcznością swoją. Biegała po tym wyprężonym drucie jak po równéj ziemi: raz prędko, to zwolna, to znowu brała worek i zarzucała go na siebie, a dopiero tak mając zasłonięte oczy, wyprawiała różne skoki. Ale przyszło jéj na smutny koniec, który zwykle tych ludzi spotyka. Kiedy bowiem zamierzyła przeskoczyć przez stojący na owym wyprężonym drucie mały wózek zwany welocypedem, straciwszy równowagę, spadła na ziemię, i to w takiém miejscu, gdzie rozciągnięta sieć już nie dostawała. Ratunek był daremny, nieszczęśliwa kobieta w kilka minut umarła.

— O częstych a ulewnych deszczach nieustannie dochodzą wiadomości. I tak dnia 1 mb. była w Cieszynie straszna ulewa, jakby w skutek oberwania się chmury, i sprawiła powódź w mieście, spowodowała przerwę na kolei, a w okolicy zrządziła szkodę. Nazajutrz, tj. w poniedziałek pod wieczór była w Bielsku ulewa i piorun uderzył w pobliskie gospodarstwo, które też i spłonęło. W piątek 6 mb. znowu pod Cieszynem wśród deszczu uderzył piorun na Czerwieńcu, w skutek czego spaliły się stodoły.

— „Panie, proszę o jałmużnę!“ rzekł wędrownik do pewnego obywatela. Ten mu na to: „Człowieku, tyś czerstwy i zdrowy... nie wstydzisz się żebrać?“ — „Panie! jak mnie pan nie wesprzesz, to będę musiał....“ Przelękniony pan, obawiając się jakiegoś nieszczęścia w skutek odmówienia mu jałmużny, hojnie go obdarzył, a potém zapytał: „Gdybyś był nic nie dostał, cóżbyś musiał?“ — „Musiałbym pracować!“

— W tym miesiącu odbędą się pod Lignicą na Szląsku wielkie ćwiczenia wojska pruskiego, na które mają zjechać sam cesarz i król saski; prócz książąt pruskich przybędą także carewicz moskiewski, książę angielski, a zdaje się że nawet i książę włoski. Przed rozpoczęciem ćwiczeń feldmarszałek Moltke z oficerami sztabowymi odbędzie podróż po Szląsku, ażeby poznać położenie kraju.

— Niedawno temu donosiliśmy o zawięzującém się towarzystwie w Krakowie, a mającém na celu wystawienie bursy dla synów nauczycieli i nauczycielek ludowych. Komitet tego dobroczynnego towarzystwa zajął się gorliwie zbieraniem składek na wystawienie rzeczonéj bursy i porozsyłał listy zapraszalne do wielu bogatych a szlachetnie myślących obywateli, którzy też rzeczywiście nie odmawiają pomocy i przysełają hojne datki na wybudowanie téj potrzebnéj a nader użytecznéj instytucyi. Jest wielka nadzieja, że komitet rozwinie swoją działalność, i w niedługim czasie zbierze sumę potrzebną na wystawienie rzeczonéj bursy, w któréj ubodzy a pilni uczniowie będą mogli znaleść skromne ale przyzwoite utrzymanie.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 9·50 do 11·75, podolska od 9·25 do 11·25, żółta od 9·50 do 11·50, czerwona od 9·50 do 11·75 — żyto polskie od 7·00 do 8·50, podolskie i rosyjskie od 6·50 do 8·00, jęczmień 0·00 do 0·00, groch od 7·50 do 9·50, owies od 3·75 do do 4·15, rzepak od 0·00 do 00.

OD REDAKCYI.

Wydawca: S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.